

Czy warto brać ślub? Jak to z tymi małżeństwami jest...

27 lipca 2017

Śluby, małżeństwa, wesela... To temat niezliczonej ilości rozmów i plotek, ale też anegdot, żartów, dowcipów. Najczęściej te anegdoty czy dowcipy powtarzamy tak półgębkiem, tak „na niby”. Niby widzimy, że to wszystko nie gra, że ten model życia się nie sprawdza... Bo często żartem mówimy to, co jest prawdą, to, czego nie wolno powiedzieć na poważnie, to, co nas porusza i boli.



„Ale przecież to był tylko żart, który widziałem wczoraj na Chamsko.pl, czego Ty chcesz, oszołomie? Ja jestem normalny, jestem taki jak wszyscy! I wezmę z moją Karyną ślub, u nas będzie inaczej, zobaczysz!”

Pytanie które zawsze jest na czasie, brzmi: rozejrzyj się wokół siebie i powiedz, ile znasz szczęśliwych małżeństw ze stażem ponad 10 lat? No właśnie. Piszę ten artykuł z perspektywy 32-letniego mężczyzny. Już pokolenie naszych rodziców powtarzało sobie, że u nich będzie inaczej, że nie popełnią tych samych błędów w małżeństwach i w wychowywaniu dzieci. Że z pomocą Lecha „bolesława” Wałęsy obalą komunizm i

wprowadzą tu kapitalistyczny raj na Ziemi, krainę mlekiem, miodem i umowami śmieciowymi płynącą.

Coraz więcej ludzi dostrzega tę bardzo ważną prawdę: „Tak, uczono nas tego... Tylko że to nie działa, to nie spełnia swej roli, a wręcz szkodzi”. To zdanie, ten wniosek jest bardzo ważny, i dotyczy wielu dziedzin i obszarów życia. Nie tylko małżeństwa. Systemy, które trzymały w ryzach społeczeństwa przez poprzednie setki czy nawet tysiące lat, teraz niemal zupełnie nie spełniają swojej roli. Są straszliwie niewydolne i to już widać. Stoimy przed dziejowym wyzwaniem: musimy jako ludzkość wypracować nowe formy organizacji społeczeństw. Bo te stare zwyczajnie nie odpowiadają wyzwaniom XXI wieku.

Bert Hellinger napisał pewną anegdotę o dzieciństwie, młodości i małżeństwie, którą ja trochę zmodyfikuję...

Pierwszy związek w wieku lat -nastu, to pożegnanie z dzieciństwem. Małżeństwo to pożegnanie z młodością. Od tej pory Wasz związek istnieje jako element w strukturze, w maszynie społecznej. Jest pikselem w układance elity, jaką jest społeczeństwo. Z kolei rodzicielstwo to pożegnanie z... życiem. Oczywiście, takie symboliczne pożegnanie z własnym życiem. Bo teraz liczy się nowe życie – dziecko. I to temu nowemu życiu oddajesz lwią część swojego „życia”. Swoich zarobków, energii i czasu. Nie jesteś już poetą życia, ani nawet nie jesteś kochankiem swojej dziewczyny. Jesteś zapracowanym po uszy rodzicem, z masą obowiązków, zobowiązań, rachunków...

Ja posłużę się własną anegdotą. Otóż masz znajomego, który skończył zawodówkę, ma fach w ręku i własną firmę remontową. Człowiek słowny, uczciwy, taki „do rany przyłóż”. Potrzebujesz zrobić pilny remont, więc idziesz do niego. Dogadujecie się przy wódeczce. Nie podpisujecie umowy, bo i po co? Dajesz mu te 5 kaflí do ręki przed rozpoczęciem prac, bo on potrzebuje coś pilnie kupić do swojego mieszkania. Po trzech czy czterech tygodniach, zgodnie z umową, masz pięknie odjebaną chatę.

Remont na piątkę z plusem.

Tymczasem wyobraź sobie inną sytuację. Chcesz do takiego remontu wynająć jakichś nieznanych ludzi z miasta. Czy dasz im całą kasę przed rozpoczęciem prac? No nie ma mowy, popierdoliło Cię? No i jeśli to dość poważny remont, czy pozwolisz im działać bez spisanej umowy na piśmie, choćby co do kosztów? Raczej podpiszesz umowę.

MAŁŻEŃSTWO STWORZONO PO TO BY SYSTEM TRWAŁ

Tak samo jest z małżeństwem. Definicja małżeństwa to „umowa cywilno-prawna między dwojgiem partnerów, legalizująca ich związek.” I na tym mógłbym ten artykuł zakończyć, bo sprawa niby jest jasna. Umowy pojawiają się tam, gdzie jedna strona drugiej nie ufa. A jeśli nie ufa – to wtedy wkracza aparat administracyjno-prawny państwa w postaci umowy. A umowa określa obowiązki jak i korzyści dla jednej i drugiej strony, jak i sankcje za nie wywiązanie się z umowy.

Jak widzicie, prawda jest dużo prostsza niż te wszystkie psychologiczne, życiowe czy duchowe teorie. Prawdę zawsze cechuje prostota, dlatego tak trudno ją dostrzec. Cel umowy małżeńskiej jest jeden: nie ufasz, lub partnerka Ci nie ufa, więc wchodzi tutaj maszyna prawnoprawna. Wkracza ta machina, bo trzeba zdyscyplinować rozżarzone zakochaniem głowy i zagwarantować byt ich potomstwu. Trzeba z wiązać dwojga ludzi i utrudnić im rozejście się.

Więc machina prawnoprawna przedstawia Ci szereg konsekwencji i sankcji prawnych, jeśli będziesz chciał odejść od kobiety i dzieci. I z drugiej strony, państwo gwarantuje kobiecie szereg świadczeń ze strony mężczyzny, jeśli on odejdzie. Wiem, że jest to podejście typowo samcze, a więc znacznie zawężające postrzeganie tej sprawy. Wiem, że istnieje druga strona medalu. Ale fakt faktem, że małżeństwo dużo bardziej opłaca się kobiecie, niż mężczyźnie. Wystarczy się tylko rozejrzeć i wszędzie mamy podobny obrazek – marudzące i

naciskające na ożenek kobiety, i niechętni małżeństwu mężczyźni. Tak, to też jest tylko stereotyp, wiem to.

BY ŻYŁO SIĘ LEPIEJ – ELITOM

Więc nie ma w tym głębszej filozofii. I absolutnie nie ma w tym romantyzmu czy miłości. Instytucja małżeństwa została stworzona po to, by społeczeństwo mogło trwać i rozwijać się, by zapewnić dzieciom byt, by była zachowana homeostaza systemu. By trzymać ludzi za mordy, i tyle. Innymi słowy: instytucja małżeństwa została stworzona dla dobra elit, systemu, społeczeństwa, dzieci. A nie dla Twojego dobra. Twoje dobro, Twoje pasje i samorealizacja, są dla systemu najczęściej na ostatnim miejscu. Bo człowiek szczęśliwy nie jest dobrą baterijką dla tegoż systemu.

I jest to instytucja bardzo, ale to bardzo potrzebna. To dzięki niej ludzkość przetrwała i tak wspaniale się rozwinęła. Mimo ogromnych trudności, niesprawiedliwości i ludzkich krzywd, jednak mamy ten rozwój. Dopiero zaczynamy wychodzić z eonu barbarzyństwa, i te stare barbarzyńskie wzorce wciąż silnie trzymają. Zderzają się one z wzorcami nowymi, bardziej empatycznymi, bardziej człowieczymi. I ludzkość tę ogromną kolizję obu systemów wartości zaczyna dostrzegać. Widać to np. w wymaganiach co do partnera. Chciałoby się cech i z jednego (zwierzęcego) i z drugiego (z nowych, cywilizowanych wartości). To, co zwierzęce, barbarzyńskie – podnieca i ekscytuje. Ale umysł, serce i dusza już tęskni do tego nowego – a więc do tego cywilizowanego, spokojnego.

Pomyślcie co by było, gdyby każdy mężczyzna był taki „mundry” i „łoswiecony”, i niechętny do żeniaczki, do budowy domu, sadzenia drzewa i płodzenia gromadki dzieciąt. Nie tylko nie zarobi bank na kredycie hipotecznym. Ale jedno, góra dwa pokolenia, i cywilizacja przestaje istnieć. Nastaje znowu... barbarzyństwo. Błogosławiona czy tam diabolosławiona niech będzie ludzka nieświadomość. To także dzięki niej mamy cywilizację, technologię, medycynę, postęp. To także dzięki

niej my, nieliczne jednostki, możemy się rozwijać i jebać system. To taki „paradoks wewnątrz paradoksu”.

LUDZIE NIE SĄ MONOGAMICZNI

Dalej: gatunek ludzki nie jest monogamiczny. Ba, człowiek nie jest w stanie wytrzymać dłużej z jedną osobą, jeśli nie jest ogarnięty. Jeśli uważa, że ma zawsze racje, jeśli jest zazdrosny, zaborczy, strzela fochy, wkurwia się o bzdury, chce kontrolować. To są zachowania mentalnego dziecka zamkniętego w dorosłym już ciele. I związki takiego człowieka zawsze będą się kończyć megawkurzeniem, jednym słowem: źle.

Ludzie powinni być ze sobą wtedy, gdy są szczęśliwi. Związek ma budować obojga. Powinni być więc ze sobą te dwa lata, pięć lat, dziesięć lat. A gdy związek nie daje szczęścia – to ludzie powinni się rozejść. Kłopot jest właśnie wtedy, gdy jest ślub, kredyt hipoteczny, gdy są dzieci. Bo wtedy odejść jest bardzo trudno. To też ma na celu umowa cywilno-prawna zwana małżeństwem.

Czym prędzej chcą na nas założyć kajdany w postaci małżeństwa i innych zobowiązań, by człowiek się nie rozmyślił. Robią to właśnie wtedy, gdy hormony zakochania buzują, gdy krytycyzm wobec sytuacji i partnera jest osłabiony. Zauważ bowiem, że wiele regulacji prawnych związanych z instytucją małżeństwa jest tak skonstruowanych, by parze trudniej było się rozstać. Państwo i system zabezpieczają się w ten sposób. No i zabezpieczają w ten sposób byt dzieci.

SPOŁECZEŃSTWO, KTÓRE LUBI SIĘ WTRĄCAĆ

Istnieje jeszcze jedna ciekawa sprawa związana z małżeństwem. Otóż społeczeństwo uważa, że ma święte prawo wtrącać się w miłość dwojga ludzi. Dlaczego? Bo wiadomo, że z miłości są dzieci. Dawniej, przez całe tysiąclecia, nie znano antykoncepcji czy aborcji. Ludzie byli zdani na kaprysy natury. I związek czy seks zawsze oznaczały pojawienie się dzieci. Społeczeństwo wtrąca się w związki, bo działa zgodnie

z zasadami nieświadomości zbiorowej, i chce „wyprzedzić” okoliczności i zapewnić byt nienarodzonemu jeszcze dzieciom.

No i społeczeństwo chce te dzieci przechwycić w swoje tryby – by rodzicom nie strzeliła do głowy myśl, by wychowywać je inaczej. Warto też dodać, że małżeństwo przez całe poprzednie tysiąclecia to była prawna i społeczna zgoda na uprawianie seksu przez parę. Więc społeczeństwo także uważa, że ma prawo kontrolować Twoją seksualność. Z tych powodów, które wymieniłem powyżej.

Czy mamy prawo krytykować system? Przecież nie pokazujemy realnej alternatywy. Bo trwa rozszczepienie pomiędzy starym, barbarzyńskim, a nowym, cywilizowanym. Uważam, że mamy prawo. Nikt nie miałby nic do systemu, gdyby ludzie żyli szczęśliwie i dostatnio. Tak jednak nie jest. Rozwiązania które proponuje system, mają dziesiątki, setki a nawet tysiące lat. I już się nie sprawdzają.

Tak naprawdę to one nigdy się nie sprawdzały. Przyniosły światu zło, wyzysk, łzy, niesprawiedliwość, dulszczyznę i hipokryzję. Powodowały też niezmiernie morze cierpień i śmierć milionów ludzi. Tak, mamy prawo krytykować system, bo się nie sprawdził. Bo nie funkcjonuje. Mamy przecież prawo krytykować zło! Na tym polega postęp. Jedna osoba lub mała grupka mówi, że to nie tak, że to nie działa. Motłoch mówi wtedy: „ukrzyżować / ukamieniować / spalić na stosie!”. Ale postęp i ewolucja systemu się dokonuje.

JAK BY WYGLĄDAŁ ŚWIAT, GDYBY...

Pomyśl jak by wyglądał świat, gdyby ludzie zarabiali godnie, gdyby nie trzeba było walczyć o alimenty, spadki. Jak wyglądałby świat, gdyby każdy miał mieszkanie, gdyby nie trzeba było szarpać się o byt, o każdą złotówkę... Gdyby system był sprawny i wydolny, gdyby ludzie nie musieli się lękać o jutro, o przetrwanie... Gdyby zwierzęcy lęk przetrwania nie rujnował nas i naszych relacji.

Właśnie, jak by to wpłynęło na nasze relacje? Jak by to było, gdyby seks i relacje nie musiały być obarczone „grzechem pierworodnym” w postaci: „mięsko za mięsko”? Czyli „mięsko” które przynosi myśliwy (czy „finansowe mięsko” jakie przynosi pracownik korpo) w zamian za „mięsko” w postaci kobiecego ciała, czyli seksu? Wyobraź sobie taki świat. Taki świat to nasze wspólne marzenie, to kierunek ewolucyjny, do jakiego powoli, acz z ogromnym trudem zmierza ludzkość.

Obecny system (patriarchat, monogamia, purytanizm) to system o charakterze piramidy. 0,1% ludzi u górze piramidy ma 99,9% zasobów. Jest to system „rządu ojców”, przy czym tylko nieliczni mężczyźni pełnią w tym systemie rolę „ojca”. Cała reszta ludzkości to córki i synowie – posłuszni, zbuntowani lub wyklęci przez „ojców”. Patrząc szerzej, pod kątem metafizycznym, jesteśmy mentalnymi dziećmi, pomimo tego, że nasze ciała dawno już dorosły. „Coś” blokuje nasze prawdziwe dorastanie, dojrzewanie.

Bycie mentalnym dzieckiem to także bycie owcą – a więc wyznawcą, podporządkowanym społeczeństwu, ideologiom, politykom i różnym innym liderom. A wszędzie tam, gdzie są owce, pojawiają się... wilki pożerający te owce. Wilk może mieć różne postaci: polityk, kapłan, ideolog, wojskowy, dyktator, ekspert, naukowiec, dziennikarz, lekarz. Ale to od nas zależy, czy chcemy być tymi owcami podporządkowanymi wilkom, czy nie.

Autorstwo: Jarek Kefir

Zdjęcie: [NGDPhotoworks](#) (CC0)

Źródło: Jarek-Kefir.org